



Halina Rogozińska

część II z II

Sygnatura notacji: **N0505**

Data urodzenia: **30.10.1926 r.**

Data nagrania: **10.08.2023 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 41 min, część II: 22 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Halina Rogozińska: Potem całe życie przepracowałam w budownictwie. Ciekawy okres miałam, bo mój mąż też był budo..., po budownictwie, z tym, że on po budowie mostów, a ja byłam po budowie..., po „mieszkaniówce”. I ponieważ był bezpartyjny to..., a myśmy nie mieli, nie bardzo mieli gdzie mieszkać, mieszkaliśmy w takim wspólnym mieszkaniu. I ojciec się..., i mój mąż się starał o to, żeby wyjechać przez „PolSERVICE”, żeby coś zarobić na mieszkanie. Ale przez to, że był bezpartyjny, to ciągle innym dawali partyjnym, dawali wyjazdy. Aż kiedyś się zdarzyło, że z Nigerii przyjechali i nie było akurat wśród tych partyjnych, bo oni wymagali, żeby z dobrą znajomością angielskiego. No i wtedy zawarli umowę i myśmy pojechali. I było to naprawdę bardzo ciekawe, bo w sumie prawie dziewięć lat mieszkaliśmy w Afryce, najprzód w Calabarze w Nigerii, a później u Kadaffiego w Libii. I to był rzeczywiście ciekawy okres naszego życia. I zawsze tam się nazywało, że... Wszystkie historie między Polakami to się odbywały u nas w mieszkaniu, bo Polacy tam byli kłótniwi ze sobą, i jak były jakieś nieporozumienia, to tylko u Rogozińskich mógłby być wspólne spotkania, bo myśmy się z nikim nie trzymali za szyję, ale z wszystkimi żeśmy względnie dobrze... I jak na przykład jeden z Polaków miał bardzo ciężki wypadek samochodowy, i był bardzo połamany, i był w szpitalu, ale w tym wypadku zginął, w zderzeniu zginął Nigeryjczyk. A tam był taki zwyczaj, że rodzina powinna tego, który spowodował wypadek, a spowodował ten Polak, powinna go zabić. No i u nas się odbywały spotkania i myśmy mieli dyżury przy nim, żeby nie mogli go zabić w tamtym szpitalu. To też się właśnie dyżury odbywały u Rogozińskich. Ale dla nas też był to ciekawy, ciekawy okres. Tym bardziej, że ja zawsze wszędzie lubiłam jeździć. Ze sobą zabraliśmy tylko tę najmłodszą moją córkę, którą poznałiście, a starsi synowie już byli na uniwersytetach, więc oni zostali z babcią, a myśmy tam wędrowali po Afryce tylko z tą młodszą córką. Bardzo ciekawy okres i dużo tam było tych przeżyć najróżniejszych, ale ciekawych. Ponieważ te moje opowieści często są takie bardzo przykre, to powiem dwie opowieści na wesoło, dobrze? Więc na wesoło, to w czasie

okupacji moja starsza siostra, jak ja miałam powiedzmy te siedemnaście, ona była prawie cztery lata starsza. I kiedyś po godzinie policyjnej przyjeżdża do moich rodziców, rodzice przerażeni, a ona uśmiechnięta od ucha do ucha. Co się okazało? Pracowała pod Warszawą i jechała tą kolejką dojazdową do Warszawy. I kolejka się zepsuła. I rzeczywiście dotarła do Warszawy po godzinie policyjnej. A ponieważ moja siostra była bardzo przystojna, nie taka jak ja, „metr pięćdziesiąt w kapeluszu”, tylko wysoka, postawna i ładna dziewczyna. I jakiś Niemiec, który w tym Nur für Deutsche [Tylko dla Niemców], w tej części, przeszedł do tej części dla Polaków i mówi: „No, pani nie może pojechać sama, ja mogę panią odwieźć pod dom”. No i rzeczywiście odwiózł pod dom. A i..., pewnie miał nadzieję, że się umówi, ale moja siostra oczywiście się z Niemcami nie umawiała, ale odwiózł. A siostra wchodzi do domu uśmiechnięta od ucha do ucha. Pytają się: „Dlaczego się tak śmiejesz?” – „Bo jeszcze nigdy nie miałam takiej obstawy wioząc fałszywe dokumenty w torebce, nigdy nie miałam takiej dobrej obstawy”. Jeszcze też, właśnie z takich tych rzeczy, gdzie na wesoło, mój brat starszy, w czasie okupacji pracował w Zaborowie, i taką kolejką dojazdową można było pojechać, i ze mną pojechał, ja pod jego opieką pojechałam, mieszkaniac samego budynku. A że znaleźliśmy się dobrze, bo zawsze po godzinie policyjnej śpiewało się pieśni religijne na schodach przy kapliczce. I znaleźliśmy się. I ten kolejarz powiedział moim rodzicom, że się mną zaopiekuje, i pojedziemy do mojego brata, tam do Zaborowa. I rzeczywiście było, był taki tłok, że on się bał, że ja wypadnę, bo był niedomknięte drzwi nawet w tym pociągu. No i on w mundurze kolejarza poprosił Niemca... Pod opieką sąsiada kolejarza, jechałam do mojego brata, do Zaborowa. Był straszny tłok. On się bał, że ja wypadnę przez niedomknięte drzwi. I w związku z tym poprosił Niemca, w tej części Nur für Deutsche, czy jak on by mnie przedstawił – kuzynka, czy mogłaby..., bo boi się, że wypadnę. Niemiec się zgodził i za jakieś pół godzinki, jedziemy, a dwie folksdojczki siedziały i czytały polskie książki. Po polsku. No i Niemiec zrobił mi awanturę, że dlaczego nie czytają niemieckich książek, jakie z nich folksdojczki i tak dalej. I kazał im się wynieść z tej części dla Niemców. Więc jak on zaczął je wyrzucać, to ja, Polka w stu procentach, nie folksdojczka, usiłowałam też wyjść. A on mówi: „Nie, halt! Ja wiem, że pani jest Polką”. I zaczęła się między nami rozmowa. A ponieważ ja w szkole dla sióstr smartwychwstank na Żoliborzu, miałam przeuroczą nauczycielkę niemieckiego, ale ona była bardzo wymagająca. I ja znałam i wiersze niemieckie, i literaturę niemiecką, i tak dalej. Zaczęłam z nim dyskutować, że niemieccy autorzy, ale czy on zna z kolei naszych, Słowackiego, Mickiewicza i tak dalej. I on tak był zdumiony moją elokwencją, a miałam wtedy te szesnaście lat, że jak potem już wysiadaliśmy, przyszedł ten kolejarz po mnie, to on powiedział, że jest zaszczycony tym, że mnie poznał. No, mało nie umarłam z z dumy, tak? Niemiec salutował mi aż do wyjścia. No, czy nie komiczne? Komiczne. Kochani, zawsze całe życie się lubiłam śmiać. Miałam taką umowę z nie żyjącą, zaprzyjaźnioną bardzo z nami, też architekt, na wybrzeżu mieszkała. To ja miałam z nią taką umowę, że jak masz dobre wiadomości to możesz nawet o trzeciej w nocy, ale jak złe, to się zastanów, czy może niepotrzebnie masz mówić mi. Ale nawet potem jak byłam w tym szpitalu polowym, to też ci chorzy w strasznych warunkach, ale ogromnie lubili moją roześmianą mordę. Też im było potrzeba tego, trochę tej radości, prawda? Ja myślę, że..., że przez to właśnie, że całe życie mówiłam, że szklanka jest do połowy pełna, a nie pusta. Można mówić, że pusta, albo można mówić, że do połowy pełna. To zawsze miałam tę twarz uśmiechniętą. I tego ludziom potrzeba. Nawet miałam taką śmieszna przygodę w szpitalu. Byłam na OIOM-ie. Przeszłam w życiu sporo tych różnych chorób i operacji. I w pewnym momencie, jak ja się śmiałam później, że to był największy komplement, jaki dostałam. W pewnym momencie takiego peletonu tych lekarzy idących z profesorem, jeden z tych lekarzy oderwał się, cofnął się do mnie i mówi, tak lubię do pani przychodzić, bo ja tu ładuję na tygodnie moje akumulatory pani optymizmem. Ja mówię: „To wie pan co, to jak na OIOM-ie, to rzeczywiście trudno”. Zresztą cała rodzina się śmieje, że Duda został przeze mnie wygrany w pierwszej odsłonie, bo byłam też na OIOM-ie, jako że na OIOM

dosyć często trafiałam, i zażądałam, że ja też chcę głosować. Przyszła ta ekipa do mnie na to głosowanie i powiadają, że na OIOM-ie to mają pierwszy raz. A ja mówię: „Chwileczkę, chwileczkę, jeszcze żyję. Jeszcze mam, jeszcze mam dowód osobisty, tak, to dlaczego mam nie głosować?”. No i zagłosowałam. I teraz się śmiejemy z Dudy, że przeze mnie został wybrany. Ale mama nas uczyła też tego. Ja np. pamiętam, że przed wojną, przed wojną, na granicy majątku Turowo mieszkała taka bardzo biedna rodzina. Matka tam ciężko chorowała, a mieli, no nie wiem, sporo dzieci. Nie pamiętam, czworo, pięcioro. I tam była straszna bieda. I mama posyłała tam różne wiktuały, i mogła tam pójść służąca. A nie, mama nas wysyłała razem z tą służącą. Myśmy tam zanosili... Czyli uczyła nas już, takie smarkate, uczyła nas pomocy innym. Tak? I ona też tutaj jest taka [wskazanie na córkę]. Bezdomni idą do niej jak w dym. Ale, jak moja córeczka nazywa: „Nie dajmy się zwieść”. Bo z kolei zawsze byłam taka, że jak mnie ktoś zaczepiał, to biłam w mordę. Dlatego, w Paryżu byliśmy przejazdem wracając z Afryki, i nagle widzę, że taka ciemna rączka, okazało się, że to był Tunezyjczyk, usiłuje mi coś wykraść z mojej torebki. A ja tam miałam..., pieniędzy to miałam bardzo niedużo, ale miałam nasze paszporty służbowe, wtedy, które natychmiast trzeba było oddać, jak się przyjeżdżało do kraju. Więc jak przeraziłam się, to złapałam tego złodzieja, tutaj, za koszulę, przytrzymałam i tłukłam. On był tak przerażony, że ta mała blondyneczka go tłucze zamiast się bać go, że dopiero jak mój mąż się cofnął, bo szedł przed nami, cofnął się, złapał tego Tunezyjczyka i mówi: „Sprawdź, czy coś ukrył, czy ci coś ukradł”. No nic, na szczęście nie dopuściłam do tego, żeby te nasze paszporty ukradł, ale coś zabawnego powiem. Francuzi bili brawo. Tacy byli szczęśliwi, że ja pobiłam tego złodzieja. Czyli można się nie spodziewać po tej blondyneczce, a blondyneczka zawsze miała pomysły. Miałam mamy notesik, mojej mamy, taki notesik. Kalendarzyk-notesik. I ja tam rysowałam, bo ojciec mnie uczył perspektywy, itd. I te moje rysunki, czternastolatki, zostały pozamieszczane w różnych książkach na temat tego Soldau. No bo taki dowód rzeczywiście, jak myśmy tam mieszkali. Na całe życie mi zostało to, że dziękuję Panu Bogu, naprawdę serdecznie dziękuję, jak się kładę do czystej pościeli, bo tam, w tym Soldau to na podłodze żeśmy spali, na słomie, która się ruszała od wszy. Jezu, uuu! No ale jest za co dziękować, prawda? Moje córka mnie zawsze ściągła na ziemię, jak tam ci AK-owcy różni, tego, ci opiekunowie AK-owców, [jak] do mnie się zwracają? To ona mówi: „Mama, równie dobrze cię kochają i tak dalej, równie dobrze mogą mylić”. Ona mnie ściągła na ziemię. No i dobrze, prawda? Ale sama robi to samo. O! Tam mój mąż jest. [wskazanie na zdjęcie] Był kiedyś myśliwym, ale potem oddał dubeltówkę, znaczy sprzedał, [niezrozumiałe] nie wolno było, bo postrzelił sarenkę i ta sarenka płakała, i on się tak wzruszył, że przestał być myśliwym. A w ogóle byłam bardzo zakochana w tym moim mężu. On był powstańcem, ale poznaliśmy się już po Powstaniu i... A on był w Śródmieściu. Był rok i trzy miesiące ode mnie młodszy, no ale niestety zmarł już dawno. Od jakiegoś czasu nęka mnie migotanie przedsionków serca, tak. No i też byłam między trzydziestym a trzydziestym pierwszym [lipca], a pierwszym [sierpnia] między trzydziestym pierwszym też byłam w szpitalu. Podniosłam..., na szczęście tam mieli praktykę studenci tych medycznych różnych wydziałów. No ja podjęłam...: „Słuchajcie, ratujcie mnie, bo jak to będzie, że ja nie będę na obchodach?”. No, poczuli się odpowiedzialni, pomagali mi, jak mogłam, ale po całej nocy niespanej wyszłam ze szpitala, więc rano mnie nie zawieźli, tylko posypałam trochę rano, ale już na godzinę „W” wyszłam, i potem na ósmą, na te śpiewanie „Piosenek (nie)zakazanych”. Tomasz Wolny, jesteśmy zaprzyjaźnieni ze sobą, i on specjalnie mi dziękował, że ja przyjechałam tam na te śpiewanie piosenek, i rzeczywiście tam, jak się śmieję, połowa, połowa tych... Bo to pełen plac i połowa mnie obcałowywała. Widocznie tak, jak jak mówi moja córka, ludzie jakoś mają słabość do mnie. Widzą, taka blondyneczka, prawda, metr pięćdziesiąt w kapeluszu... Mężowi tak mówiłam, że..., bo on był dużo, dużo wyższy ode mnie, był wysokim mężczyzną: „No i widzisz, żona to zło, ale im mniejsza, tym mniejsze zło”. Prawda? No. Ale naprawdę dobrze żeśmy się dogadywali...